

R **L** **J** **A** **C** **K**
R **L** **W** **D** **W** . **R**

Leszno, dnia 16. Września 1848.

X. Janiszewski, poseł na sejm Frankfurcki. — Wiersz: Ulamek. — Liga Polska (dokończenie.) — Wycieczka nad Wartę (ciąg dalszy). — Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych dla młodzieży, i t. d.



X. Janiszewski.

X. Janiszewski, poseł na sejm Frankfurtski.

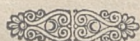
Miło zapewne będzie czytelnikom pisma tego, ujrzeć wizerunek kapłana, który wybrany przez powiaty Bukowski i Szamotulski posłem na sejm Frankfurtski, śmiało i z odwagą zaproteutował przeciw gwałtom rzeszy Niemieckiej, która uwiedziona wrzaskiem tutejszych kolonistów, wydrzeć postanowiła kawał kraju naszego. Znana jest mowa jego, którą miał w obec zgromadzonego parlamentu, z kąd inąd, dla tego jęj tu nie powtarzamy.

Nadmienić tu nie zawadzi, iż X. Janiszewski, odbywszy nauki swoje gimnazyalne w Lesznie, udał się na uniwersytet do Wrocławia, później do Berlina. — Uzyskawszy we Wrocławiu stopień licencyata, wyświęcony na kapłana w Gnieźnie, poświęcił się nauczaniu młodzieży. — Z chlubą wielką, jednając sobie serca młodociane, pracował przez lat parę w gimnazjum Trzemeszeńskim; z kąd na profesora do seminaryum duchownego w Poznaniu powołany został, którą to posadę i dziś jeszcze dzierzy, zastępując zarazem regensa.

Ułamek.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest Boży, a Bóg jest wielki!
A nie to wielkie, co bywa dumne,
Ani to wielkie, co ludziom szumne,
Jeno to wielkie, w co ludziom wierzyć —
Jedno to bywa człeku bezpieczne,
A jako dzieło Boże, jest wieczne!
I nie ta ziemia przed inne słana,
Kędy jest wiele mnogości zdanna,
Lecz onęj ziemi przed inne chwała,
Kędy ta czeladź Pańska dojrzała,
Kędy człek poznał Boga na niebie,
A świętą prawdę daną ze siebie,
A w onęj ziemi to znów najpierwsze,
Co ci od pieluch było najszczersze;
Więc wiara twoja, więc dom dziadowy,
Więc one wdzięczne stare dobroty,
Więc i mogiły gdzie ojców kości!
Toć twoje skarby, toć twe miłości,
Bo wszystko minie, a to zostanie!

Wm. Pol.



Liga Polska.

(Dokończenie.)

Otóż więc ten szczytny czysto narodowy utwór naszego dzielnego ziomka Cieszkowskiego przeszedł w życie; a Polacy ślachtetni, nie szczędząc żadnych ofiar dla sprawy ojczyźnej, garną się tłumnie do tój Ligi, do tój jedności, aby przez nią na prawnej drodze zachować narodowość, i sprawę Polską ocalić. — Że zaś Liga jest towarzystwem wszelkich towarzystw, to już sama Dyrekcyja główna 29. Września (Gaz. Pol. Nr. 160) wyrzekła, pragnąc, aby wszelkie stowarzyszenia przez osobną uchwałę do Ligi Polskiej przystąpiły. A tak przedstawi się Liga jako federacyja rozlicznych assocyacyj (związek wszystkich związków) na rzecz narodowości Polskiej, którym Dyrekcyja główna kierunek nadaje, wszystkie popiera i na drogę rzeczywistych i wspólnych korzyści prowadzi. Dyrekcyja główna jako minimum (najmniej) składki pół-złotka półrocznie, czyli złoty rocznie ustanowiła, aby dać sposobność i najmniej zamożnym osobom, przystąpienia tą składką do Ligi i zostania jęj członkiem.

Otóż jedność wielka braci naszych; wszędzie zawięzują się Ligi powiatowe i miejscowe, tak że nasze Księstwo jest jedną Ligą. Otóż mi jedność. Gazety przepełnione są donoszeniami o zawięzywaniu Ligi; aż się serce śmieje, wszyscy przystępują, i bogaci i ubodzy, panowie i kmiotki i mieszczenie, świeccy i duchowni, zgoła wszyscy a wszyscy, bo wszyscy dla jednego, a jeden dla wszystkich. — — —

Co się zaś tyczy Dyrekcyi głównej terazniejszej, samo się rozumie, że jest tylko tymczasową, póki na zgromadzeniu deputowanych ligowych przyszła Dyrekcyja się nie obierze. To zgromadzenie ma być zwołane w miejscu później oznaczonym, gdzie oprócz obrania nowęj Dyrekcyi, ma być ułożony organiczny statut całej Ligi. O ważny zaiste ten dzień będzie dla nas! Oby tylko Bóg naszym deputowanym poszczęścić raczył w tak dzielnych naradach i zamiarach. Ztąd to koniecznie do wyboru owych deputowanych już teraz mają wszystkie pojedyncze kółka Ligi przystępować, albowiem każde stowarzyszenie osobne Ligi, i każda Dyrekcyja miejscowa wybiera większością głosów jednego deputowanego. — (Gaz. Pol. Nr. 161.) — Oby tylko dzia-

Łalność Ligi (a to od nas zależy) zakresliła sobie jak najprędzej i największe koło! Oby te narady natychmiast w życiu się objawiły, przeszły w czyn. A w ten czas wszelkie agitacje nieprzyjemne naszym wrogów spełzną na niczym, i na korzyść nam się obrócą, jak się widocznie ciągle już obracają. W ten czas wypowiedanie Polakom wszystkich długów hipotecznych i rewersowych będzie dla nas dobrodziejstwem; jak i to postanowienie, aby handel zbożowy z nami zerwać. — Nic nie ma złego, żeby nam na dobre nie wyszło; ślicznie teraz z własnych cierpień i agitacji nieprzyjemnych korzystamy, bo wrogi nasze kopiąc pod nami dołki, sami weń wpadają, a my jako łabędzie błotem powaleni, jeszcze bielsi i czystsiej si na sumieniu i w obec wszystkich z tej łaźni katuszy wypływamy. Jedność zdobyliśmy sobie w ciężkich pracach, a Bóg poszczęścił naszym usiłowaniom, i jako przy tych wszystkich prześladowaniach wesoło zawsze patrzyliśmy w przyszłość, i nie upadaliśmy na duchu; bo jednością i miłością zobopolną zagrza ni, nie mogliśmy ani na chwilę zwątpić o własnej mocy, którą sami uczuli w sobie. O tóż ta jedność wywołała Ligę, myśl jedności przeszła w życie, w Ligę. Narady nasze więc nie są to jak u innych narodów czczeni naradami, nie spełzają na niczem, ale przechodzą w czyn, w życie. I dla tego myśl jedności przeszła w Ligę. Ślicznie i stósownie przeto nazwał Wielkopolanin (Nr. 1.) Ligę bractwem, bośmy wszyscy przez Ligę powiazanymi braćmi, połączonemi dziećmi Matki Polskiej. A takie zjednoczenie, takie bractwo siłę wywoła taką, że wszystkie zawady i przeszkody przełamie niezawodnie, i wypełni nadzieje nasze. Mądrej głowie dość na słowie!

Nie podobna tu przepomnieć o ważnej w tym względzie broszurze Henryka Wodzickiego (Liga i zasady demokratyczne nakładem Ernesta Günthera). Gazeta Polska (Nr. 171.) chlubnie ję daje świadectwo, że nie mało posłuży do wyjaśnienia niektórych wątpliwości, do skierowania opinii osobliwie pod względem politycznego kształtu, który Liga przybrać powinna. Albowiem ję autor (str. 3.) mówi jasno, iż Liga zawiązana w Berlinie stała się czynem, i od nię może datować się będzie nowa epoka życia narodowego. Liga (str. 4.) nie jest działaniem rewolucyjnym, ani konspiracyjnym, ani

chwilowym, lecz poważnym ślachtetnym i przyszłości na oku mającym przedsięwzięciem, powinna więc . . . wszelkimi sposobami przyczynić także do wykształcenia ludu w życiu politycznym, do zaszczepienia w nim zasad prawdziwie demokratycznych. . . . Liga (str. 5.) powinna praktycznie przyczynić się do życia publicznego we wszystkich warsztwach naszego towarzystwa.

Warunkami do tego są: (str. 6.)

1) Jawność i szczerść w postępowaniu. Zdawanie jak najczęstsze sprawy z działania Dyrekcyi, albowiem Dyrekcyja będzie niejako odpowiedzialnym Ministerjum. I tak (str. 8.) na zapytanie przez 20 n. p. członków zrobione i podpisane publicznie. Dyrekcyja winna odpowiedzieć również publicznie, albowiem (str. 9.) chcemy, żeby dążność była przez ogół wskazywana, nie zaś, żeby ogół się poddawał z zawiązaniami oczyma jakiejś nieodpowiedzialnej władzy. Trzeba, (str. 10.) żeby się Liga na narodzie opierała, a Dyrekcyja na Lidze, trzeba żeby Dyrekcyja od Ligi zależała, a nie Liga od Dyrekcyi. — I to jest stanowisko, na którym się autor oparł.

2) Odwoływanie się jak najczęstsze do wyborów ogólnych. Jeżeli (str. 12.) Dyrekcyja będzie odpowiadała celom Ligi, znajdzie w oborach ogólnych poparcie nową siłę, nową zachęćę, nowy bodziec, nowe zaufanie w sobie, a im częstsze będą wybory (str. 13.) tćm i życie będzie większe.

3) (Str. 16.) Kontrolła jasna, surowa, publiczna, każdemu przystępna i rozumiała. To się przyczyni do oszczędzania i szanowania grosza publicznego; i do odrzucenia podejrzenia; a przytćm trzeba (str. 19.) otworzyć drogę edukacyi politycznej narodowi, a Liga ma być oraz wielką szkołą polityczną.

A dalej (str. 20.) autor tak określa formę, organizm, środki i cele Ligi.

Forma Ligi: Członkowie stanowią jakoby naród, delegowani sejm, a Dyrekcyja Ministerjum.

Organizm Ligi: Członkowie obórcami, delegowani władzą prawodawczą, doradczą i kontrolującą; a Dyrekcyja, władzą wykonawczą i odpowiedzialną.

Środki Ligi: Wszystkie siły moralne i umysłowe członków, i dobrowolne skłładki, uważane jako podatek patriotyczny.

Cele Ligi: Wspieranie narodowości i sprawy narodowej. Rozwój życia politycznego.

Oto zasady Ligi jasno określone, na które się wszyscy zgadzają. Oto system Ligi, podług którego coraz bardziej się rozszerzać i działać będzie. A te zasady odpowiadają najbardziej duchowi czasu i naszym potrzebom; podług tego systemu życie polityczne (a o które nam chodzi) rozwinię się niezawodnie. Ten system był również systemem tych znamienitych ziomków naszych, co Ligę zawięzywali. Ten system, jest systemem wszystkich, co sobie jasne zrobili wyobrażenie o Lidze. Inaczej Ligi nie pojmujemy. A że odpowiada najbardziej naszym potrzebom, widzimy dokładnie, bo w tak krótkim czasie rozwinęła się w wszystkich powiatach mimo przeszkód, które doznawano od władz miejscowych policyjnych. A co większa, lud nasz prosty, poczciwy, wszędzie dokładnie i jasno pojmuje cele Ligi, i dla tego tak ochotczo do niej przystępuje. Tylko tam, gdzie się jeszcze Ligi nie zawiązały, widać brak nauczania politycznego, widać jeszcze zasypianie tych, którzyby mogli zbawiennie działać dla ludu. Bo nie dosyć jest zapisać się do Ligi, trzeba działać, ażeby i ci, na których łatwo wpływ wywierać można, wszyscy się zapisali i obeznali się przynajmniej z celami Ligi. Obudźcie się wszyscy, których się to tyczy, bo lud nasz kochany, poczciwy, dobry; łatwo w nim wywołać życie Polskie, bo Polskę kocha nad życie, z Polską połączył religią ściśle. Do dzieła ochotczo, wszędzie wszyscy działajmy, póki wszystkich nie przyciągniemy do Ligi; albowiem dzisiaj przez Ligę i w Lidze nasze zbawienie.

X. T.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Możem z pół godziny leżał nad rzeką w trawie gęstej a chłodnej, pod konarami dębu potężnego — a marzenia moje jakem spostrzegł, na nic mi się nie przydały — fantazją głodu zaspokoić nie można, to darmo. Woda bieży a bieży, i z lekka trącając o brzegi, szemrze tajemną mową, albo porwana wirem w drobne zachodzi kółko, jakby na ksobkę, i znów malenkimi bruzdami przewalając się, to w tę, to

w ową stronę się puszcza, jakoby zawodzące Krakowiaka pary. Wielkie obwisłe wierzby i topole szumem uroczystym przygrywają, i same porwane strumieniem radości, często gęsto gałęzie maczają w letnich falach. Przypomniało mi się chłopskie wesele i karczemne zabawy i grajkowie niestrudzeni, kiedy spijając wasy maczali w szklenicy piwa. Bo téż tam za nadbrzeżnemi krzaki i drzewami poważne stoją dęby, i długowłose siwe brzozy, co jako matki i ojcowie patrzą z lekkim uśmiechem na igrającą, tańczącą młodzież. Zamysłony i wlepiwszy oczy w nieustanny ruch wody i wiatru, liści i gałęzi — puściłem duszę w ten dziwny wir niezrozumiałych życia pojavów, aby oderwana niejako od ciała swego znużonego bujała wśród stworzeń innego od nas rodzaju, które my zwiemy martwemi, dla tego, że istoty ich prawdziwej zgłębić nie zdołamy. I zdawało się, że dusza jakoby w szkole nadziemskiej, uczy się cudownego jakiegoś abecadła i dźwięki zaczyna rozumieć, a w nich jakąś mowę, prostą, niezawikłaną, jasną i wspańiałą. I zdawało się, że jakieś pienia niewypowiedziane dolatują z krainy wcale nieznannej, że słyszy dźwięki jakoby szklanych dzwonek; tony jakoby gam mę i akordy wiatrów i obłoków; słowa jakoby drgnienia z głębi uczuć płynące, i inne znów języki, których ucho nie zdolne pojąć, ale oko zrozumie, bo słowa wszystkie niby kolorami wyrażone składały się z dziwnych farb i promieni, a była harmonia między temi wszystkimi głosami i obrazami i główna jęj osnowa myśli dwie: Chwała i Tęsknota; radość i żal, a trzecia myśl, jako w tonach ziemskiej muzyki tercya mniejsza, wiązała dwie poprzednie w jeden rzewny akord; ta zaś trzecia myśl odbijająca się w tonach i farbach, w drgnieniach śpiewnych i wszystkich żywiołach była miłość. I zrozumiała w tej chwili dusza owe słowa tajemnicze Apostoła, że wszystko stworzenie wzdycha ku wybawieniu.

W tém coś czarnego wznosząc się nad wodę, przerwało tajemne marzenia; jakby jednym susem dusza wskoczyła w cielesne więzienie — jedném obudzeniem spadła z wysokości światów nadksiężycowych na świętą ziemię, tam gdzie nad Wartą za Ciężyniem łódka u brzegu stała, wodą dobrze nalana. — Cóż tedy było straszdyłło czarne, co mnie ze snu obudziło?



Nad Wartą blisko Ciężynia.

Przypatrując się, poznałem, że to głowa wydry. Chwile płynąc w poprzek wody, znów znikło całe zjawisko.

Towarzysze tymczasem z rybakiem nadeszli. Dalej w łódkę i przeprowić się na drugą stronę, gdzie w malowniczym zaciszu chatka rybacka ukryta za drzewami na małym wzgórku leży (patrz stronę 301). Poznałem po minach pana Ignacego, że mu coś było nie w smak, i na zapytanie moje, odpowiedział: „Wszędzie djabli Żydów zaniosą.“ Com się oto cieszył na świeże szczupaki — to mi mimo gęby dziś pójdzie. — Szelma jakiś z Konina Żyd już cały połów zakupił i wiezie na jarmark. Żeby go też siarczyste pioruny... a my mój Bartłomieju — rzekł do rybaka — czém się tedy posilem? Bodaj cię — tyłem się nawiosłował, napocił, namordował — a tu pustki — ani jednego szczuplęcia! No, nie macieź co jeść dla nas?“

„Na nieszczęście wszystko wyszło, co do nogi. — Jeszcze wczoraj miałem w skrzyniach. Dziś jakby wymiółł — dopiero ku wieczorowi będzie; — żałuję, że się państwo tak daleko wybrało.“

„No, na miłość Boga,“ zawołał Ignacy zniecierpliwiony, „przecież nas głodnych nie puścicie do domu? Nie macieź jaj, sera, mleka, chleba, mięsa, kiełbas...“

„Zgoła nic, oprócz mleka, ale nie świeżego, bo kobieta dziś masło robi; a perki też się znajdują. Chleba nie mamy, kur nie chowamy, tylko kaczki.“ — W ciągu téj rozmowy doszliśmy do chałupy. Bieda z kątów wyglądała. Mleka jakiegoś zsiadłego, ale niesmacznego, dostało nam się po garneczku. Kto mógł, pił, zresztą kwita. Za perkami i rybami czekać za długo. Cóż tedy? Trzeba się przynajmniej ochłodzić. Więc my nad rzekę, i uszedłszy kawał za pramem, skoczył w wodę i tym sposobem siłyśmy pokrzepili. Potém zostaliśmy z Bogiem, i dalej w łódkę ku Pyzdrom.

Jakkolwiek mozolna była jazda przedpołudniowa — bo już słońce minęło południe — tak teraz wracając sówite mieliśmy wynagrodzenie.

Bez pracy, bez znoju i trudu, siedząc sobie jak najwygodniej, pędziliśmy wodą, że aż miło. Tylko ster tedy owedy kierunek nadawał łódce i w torze ją utrzymując, rzadkiem uderzeniem zakłócił na chwilę wartkie fale. Do-

piero mieliśmy zupełną swobodę przypatrywania się malowniczym brzegom okolicy, która rzadkie w naszej ziemi widoki odsłaniała. Ignacy leżąc sobie po Turecku na kupie sitowin i tataraków, odpoczywał sobie do woli — na krzyże narzekał i na głód, i co był stracił na jadle, to odwetował w tabace. Xawerek zawsze kontent, zawsze wesół, zanocił piosnkę: „Człłek co dzień mędrszym się staje i t. d.,“ a ja sobie idąc za wrodzoną skłonnością pilnie uważałem i śledziłem po prawej i lewej stronie, gdzie malownicze widoki się pokazywały. Nie można powiedzieć, iż tam były sceny wspaniałej wielkości przyrodzenia, bo te tylko widzieć można w górach, nad morzem, nad wielkimi rzekami; — ale zachwycające były piękności brzegów, dla oka, które się kontentuje małym onych rozmiarem; a właśnie tyle szerokości rzeka miała, że ani zbyt oddalone, a więc niewyraźne, ani nazbyt zbliżone nie były obrazy. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Dzieje Kościoła Bożego od początku aż do dni naszych.

Dla młodzieży, mianowicie szkół katolickich, ułożone.

Leszno i Gniezno. Nakładem Ernesta Günthera. 1848. 8vo., str. 248. Cena: 15 śgr.

Z radością powitaliśmy to dziełko, przedstawiające nam w krótkości dzieje całego Kościoła Bożego; zwłaszcza, że już od dawna nie podobnego nie pojawiło się u nas na polu historii kościelnej. Uboga w téj gałęzi jest literatura nasza. Uniwersalnej historii Kościoła Bożego wcale nie mamy — a i Kościoła w Polsce od czasu Teodora Ostrowskiego, Piłajara, nikt jeszcze nie napisał. (*) Okoliczności czasu, jako i trudny przystęp do źródeł, z których jedne choć drukowane trudne są do nabywania, drugie jeszcze w rękopismach zalegają archiwa, są zapewne tego przyczyną.

Zamiast recenzji, przytaczamy tu z wymienionego dziełka następujący ustęp:

Sobieski. Sasy.

Jan Kazimierz, złożywszy uprzykrzone rzą-

(*) Nowém wydaniem téjże historii wielce się przysłużyła księgarnia nowa w Poznaniu.

dy, z płaczem przepowiadając przy żegnaniu się z narodem przyszły upadek Polski — wyjechał do Francji. Po nim Michał Wiśniowiecki obrany był królem, wnet zchodzi z swiata. Jan Scbieski, dzielny w polu hetman, wyniesiony na tron Polski (1674—1697) pracował około pojednania kościołów; już w Lublinie wielki stanął zjazd, kiedy protestacya niektórych schizmatyków zerwała wszystko i odłożyła. Król zbyt uległ dyzunitom, którzy zhardteli tak, jak różnowiercy, co bez ustanku pretensjami i uprzykrzonymi skargami napełniali sejmy. — Dosyć mieli swobod; swawoli i panowania im się chciało. Najświetniejszą dla króla była wyprawa Wiedeńska. Turcy zawojowawszy zachód, już stali pod Wiedniem z ogromną potęgą. Niemcy całe drzały, cesarz Leopold stolicę już był opuścił. Przybyło poselstwo od cesarza i papieża, błagające Polaków o pomoc. Sobieski upatrując w tej wojnie sprawę całego chrześcijaństwa, wyruszył w 30,000 na odsiecz. Wiedeń oblężony już już miał wpaść w moc Turków, którzy ciągle szturmowali do murów. W mieście głód, trwoga, rozpacz. Tedy wystrzał i race znak dają, że król stanął na górach za miastem. Pokrzepieni Niemcy wyglądają króla Polskiego, jako zbawcy. Tymczasem król Jan wysłuchawszy Mszy św., jako bohater katolicki spowiedzią i komunią św. gotował się na bój okropny z Turkami, których krocie u podnoża na równinach rozłożone były ogromnym obozem, pełnym przepychu i zbroi. Przeżegnawszy krzyżem świętym szczupłe wojska swe, uderzył w Imię Boskie na Muzułmanów i przy pomocy Niemców po krwawej bitwie przełamawszy szeregi wroga, zdobył obóz i rozproszył groźnych Turków (1683). Wiedeńczycy, gdy wjeżdżał zwycięzca do miasta, nieskończone wydawając okrzyki, z płaczem całowali kraj szatów jego, nawet konia, na którym jechał, ściskali i całowali; ale sam cesarz, dumny Niemiec, ledwo podziękował za ocalenie cesarstwa swego, i Polaków, kiedy nie wypocząwszy nawet, gnali Turka aż za granice Węgier, nie przyjął na zimowe leże, nie opatrzył w żywność i przyodziewek, lecz zmarnowanych puścił do domu. Powrócili przez góry, doznawszy najnikczemniejszej niewdzięczności Niemieckiej. — Ale krew Polska, wylana w tej wyprawie, była z korzyścią dla całego chrześcijaństwa, któremu Turek zagrażał;

Polska ciągle krew lała za wiarę, za wolność, była zawsze przedmurzem Europy od napaści despotyzmu Azyatów pogan, i słusznie obrażała za narodowy sztandar kolor niewinności, biały i męczeństwa krwawego, t. j. czerwony, jako przystało żołnierzom Chrystusowym. Król Jan z resztą dla widoków familijnych ustąpił Moskwie województw Zadnieprowych. Uszczuplił Polskę, a synowi nie wyrobił królestwa Wołoskiego. Narodowość téż już przez wpływy królowej (która była Francuzką), i dworaków Francuskich, nie jeden cios odniosła. Mowę zaczęto kazić wyrazami Francuskimi i obyczaje modą zagraniczną; do czego się przyłączyły wpływy Niemieckie za następców królów Sasów, Augusta II. i III. — Wtedy to stan ślachecki nie zdolny iść naprzód w postępie, odrętwiały, zalegał ustronia nieczynny, albo zbytujący. Jedynem prawie zatrudnieniem ślachty było napojem odurzać się i swarliwe pieniacstwo utrzymywać na trybunałach i sejmach. Poklaskiwano, gdy się sejmy rozsypywały; cieszo się, że Polska nierządem i nieładem stała. Znikło nawet na czas długi uczucie boleści z okropnego poniżenia Rzeczypospolitej. Była Polska nagrodą domowi Saskiemu za prawo do sukcesyi Austryackiej. Wpływ obcy sadzał królów na tron Polski, obce wojska wybory królów popierały. Nieczuła, bezsilna Polska, u obcych w pogardzie, od wszystkich zapomniana, jeszcze sąsiadami zacierała, kiedy ci w miarę jej upadku wzmagali się. Od ustania długich klęsk do zupełnego upadku (1717—1794) upływało lat 80, a większa ich część w pokoju trawiona, dawała czas wolnemu narodowi do wypoczęcia i odzyskania strat i sił. Stósunki dyssydentów zregulowała umowa z r. 1716, w której warowano, że te tylko zbory różnowierców pozostać mają, które były przed r. 1674, że schadzki i pokątne kazania nadal być nie mają. Bez starcia się wzajemnego pozostać nie mogło. Gorliwość nieraz posunięto do fanatyzmu z tej i z tamtej strony. Tak w Toruniu nieuszanowanie różnowierców, podczas processyi w dzień Bożego Ciała okazane, było przyczyną zaczepki studentów i rozruchu, w którym pospólstwo uderzyło na szkołę Jezuitów i onę złupiło, nie bez obelgi i znieważania obrazów św., i obraz Najśw. Maryi Panny Luteranie spalili na ulicy. Komissya królewska (r. 1724) zjechała się i

na śmierć wskazano kilka rajców protestanckiego magistratu za udział w rozruchu; co ogromne krzyki wywołało po dworach i krajach luterskich. — Kościół Unicki Ruski, zakłócony napaściami dyzunitów, potrzebował urządzenia. Synod, 1720 do Zamościa zwołany, wszystkiemu zaradził i dzieło unii do ziszczenia doprowadził. Już od 1710 żaden biskup, dyzunita, w Polsce nie znajdował się. I Ormianie, nie raz odszczepieni od Rzymu, r. 1666 połączyli się na nowo z kościołem katolickim; we Lwowie im arcybiskupstwo utworzono. — Polska tymczasem coraz się chyliła ku upadkowi; jednak w ciągu najprzykrzejszych klęsk jaśniały cnoty i ślachtetność; łagodność i dzielność narodowa łatwo się do pięknych przepisów stosowały. Nie schodziło serce z drogi prawej, mimo zdrożnego rozumu. W samym odrętwieniu dochował naród zalety charakteru, który go przy wierze do życia zwracał. August II. wdawszy się z Karolem XII. w niepotrzebną wojnę, po kilkakroć zwyciężony, mimo pomocy i wojsk Piotra, cara, ustąpił tronu Leszczyńskiemu Stanisławowi, którego Karol XII. popierał. Po klęsce Karola XII. pod Pułtawą, znów August zasiadł na tronie. Wojna domowa wnet ustała. August III. za wpływem Moskwy utrzymał się na tronie. Moskale po kilkakroć przebywając Polskę, to na Turka, to na Austryaka, to na Fryderyka II., uciemiężają i łupią kraj, a Polska, jak najemna karczma, cudzoziemców żywi i cierpi. R. 1764 Stanisław August Poniatowski przez wpływy Katarzyny, niecnój carowej Moskiewskiej, wyniesiony na tron Polski, użył talentów swych na ożywienie nauk i oświaty; Xięża Pijarzy prostowali wyobrażenia, szczególnie X. Konarski; inni mężowie z gorliwością pracowali około dobra narodu, Jezuiti nie mniej do rozkrzewienia nauk pomagali. Zdawało się, że się rozpoczyna odrodzenie narodu. Kołłątaj, Potocki i inni ułożyli nową formę rządu na zasadach wolności, znosząc poddaństwo i dawne nadużycia, a sejm Warszawski r. 1793 piękny Europie dał przykład dążności do uszczęśliwienia bytu narodu, i dowód jasny odrodzenia się Polski w ustawie 3. Maja; w tém zbrodni swój potrojując na nieszczęsnej Polsce dopełniły sąsiedzkie dwory: Rosyjski, Austriacki, Pruski. — Jawny

gwałt, jawne zabójstwo narodowości uprawnionem zostało, a Europa milczała na własną hańbę, na własną szkodę swoją. Jak Chrystus Pan po trzykroć upadał na twarz przed męką swoją, tak po trzykroć Polska upadła rozszarpana drapieżną ręką sąsiadów, uzbrojonych w zdradę i przemoc. Odtąd zbrodnią było dla Polaków kochać ojczyznę, wiarę przodków, imię narodowe — odtąd deptano najświętsze Polaka prawa, jarzmo ohydnej niewoli włożono na naród cały; gwałtami, mękami, szpiegostwem, przekupstwem, obłudnym kłamstwem w naród wpajano zasady niczemności, służalstwa, przedajności, samolubstwa. Chciano spodlić ducha narodu, aby tém spokojniej ssać jego ziemię, jego dziedzictwo. O któż policzy łzy, skargi, jęki i męczarnie dzieci ukochanej matki naszój Polski, a ojców i braci naszych? O wieleż to krwi i westchnień niewinny naród w długiej męce zanosił i znosi przed tron Boga? Niezbadane wyroki Boskie. Polska za Chrystusem ciężki dźwigając krzyż, postępowała i postępuje. I Bóg ją wskrzesi w dzień Jemu wiadomy. Od ostatniego rozbioru 1795, po daremnych usiłowaniach walecznego Kościuszki i powstańców — do r. 1807 nie było Polski ani na mapie Europy; tylko pamiętne legiony Polskie w Włoszech pod generałem Dąbrowskim, nad Renem pod Kniaziewiczem, zachowały imię Polskie za granicą, walcząc nie za rodaków, ale w nadziei wskrzeszenia ojczyzny. I tych wojowników, wygnańców Napoleon wysłał za morza, do wyspy Domingo, do Indyj i t. d., gdzie nadaremnie poginęli od głodu, skwaru, chorób, oręża. Od roku 1807 powstała część Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego, a r. 1815 po upadku Napoleona mocarstwa Europy w ustawie Wiedeńskiej, wskrzesiły imię królestwa Polskiego w szczupłych granicach pod berłem Rosyi, z pod którego roku 1830 wyłamywać się zaczęło. Wszelako zdrada wrogów raz jeszcze przemogła; krew poległych i zamęczonych w więzieniach, i pod katowską ręką ducha wyziewających, znów nadaremna stała się ofiarą dla narodu zdeptanego. Lecz nie — nie nadaremna. Woła ona o pomstę do Boga; podlewa ona drzewo wolności i braterstwa ludów, które niebawem za pomocą Boską urosnie i zakwitnie w całej Europie pod sztandarem krzyża Chrystusowego. — My zaś, póki wiernymi będziemy wierze naszój i kościołowi — nigdy nie zginiemy. Ale zwróćmy uwagę na to, co się działo na zachodzie przy schyłku wieku zeszłego.